Spojrzenie na Giewont [debiut] — Luana

Wspomnienie tamtej jesiennej wyprawy w Tatry przechowuję w pamięci jak kolorową pocztówkę. Spoglądam w przeszłość i widzę kolorową dolinę Jaworzynki, oświetloną wrześniowym słońcem, ścieżkę pod Reglami, dolinę Strążyską i wiele innych wspaniałych miejsc. Czuję ciepło słońca na moich odkrytych ramionach. Wsłuchuję się w ciszę panującą na szlakach, wzbogaconą śpiewem ptaków i szumem drzew. Co roku wczesną jesienią w głębi serca odzywa się tęsknota…
Kilka lat temu Jasia, wielka miłośniczka Tatr, zaproponowała mi, nie po raz pierwszy zresztą, kilkudniowy wypad w góry. Co roku coś stawało na przeszkodzie. Teraz jednak, mimo, że czas wakacji już minął i zaczęła się jesień, postanowiłam skorzystać z zaproszenia. Pracowałam całe lato i marzyłam o wypoczynku.

Zdecydowałyśmy się na podróż samochodem z małym zatrzymaniem w Krakowie. Podróż była sympatyczna. Nareszcie miałyśmy czas nagadać się do woli. Warunki podróży były dobre, pogoda słoneczna, drogi przejezdne, żadnych korków. Pod wieczór dotarłyśmy do Zakopanego.
Nocleg Jasia zarezerwowała u zaprzyjaźnionych górali, potomków jednego z najsłynniejszych zakopiańskich rodów. Jak się przekonałam na miejscu, nasi gospodarze byli prawdziwymi dziećmi tej ziemi, zakochanymi w przyrodzie, folklorze i sztuce tatrzańskiej. Gospodyni przywitała nas w stroju góralskim, który był jej codziennym odzieniem. W jednym z pokoi urządzono tzw. góralską izbę – małe muzeum sztuki tatrzańskiej z charakterystycznymi drewnianym rzeźbami, obrazkami malowanymi na szkle i różnymi przedmiotami użytkowymi, charakterystycznymi dla tego regionu. Tam odbywały się spotkania zaprzyjaźnionych górali. Przy kieliszku gorzałki gawędzono o życiu codziennym, wspominano minione czasy. Tam również spotykano się by wspólnie pośpiewać, pomuzykować.
Przydzielono nam miły pokoik na piętrze, nad góralską izbą. Następnego dnia, kiedy po całym dniu wędrowania po szlakach padłyśmy skonane na łóżka, usłyszałyśmy wspaniałe góralskie granie i śpiewy. Mimo zmęczenia miałam ochotę zbiec na dół, aby usiąść gdzieś w kąciku, posłuchać góralskich opowieści, przyśpiewek i zwyczajnie pobyć z nimi. Jasia ostudziła mnie jednak w moich zapędach. Jak się okazało gospodyni zaproponowała nam przyłączenie się do biesiadujących osób, ale moja koleżanka, w imieniu nas obu, odmówiła, tłumacząc się zmęczeniem. Szkoda…

Następnego dnia czekała mnie niespodzianka. Jasia umówiła nas na spotkanie i wspólne wędrowanie po górach ze swoim szkolnym kolegą, rodowitym mieszkańcem Zakopanego. Franek kończył liceum, a potem studiował w Warszawie. Zgodziłyśmy się, żeby poprowadził nas wybranymi przez siebie szlakami i poopowiadał trochę o tej swojej małej ojczyźnie. Najpierw pojechaliśmy kolejką na Kasprowy. Było trochę emocji, bo odezwał się mój lęk wysokości. Nie skompromitowałam się na szczęście atakiem paniki, tak jak kiedyś przy wchodzeniu na Śnieżkę, gdzie jedyna z całej grupy wspinałem się bokiem, odwrócona tyłem do spadku góry, bo robiło mi się niedobrze ilekroć spojrzałam w dół.
Tym razem odnajdowałam prawdziwą przyjemność w podziwianiu widoków. Widoczność była dobra. Na szczycie Kasprowego Franek pokazywał nam okoliczne pasma i szczyty górskie. Opowiadał różne ciekawe historie z nimi związane. Potem zeszliśmy szlakiem w dół gawędząc i podziwiając przyrodę. Okazało się, że trzeba na co dzień obcować z górami, żeby dostrzegać więcej niż my, goście z nizin. O, tam, widzicie? Kozice. Ile ich jest? Niech policzę. Dziewięć? Nie, dziesięć. Franek zatrzymał się i patrzył na odległe zbocze. Gdzie, gdzie? – pytałyśmy patrząc w kierunku, który wskazywał. My widziałyśmy jedynie niewielką polankę i kilka choinek. No tam, między tymi choinkami! Jedne stoją, inne siedzą. Patrzyłyśmy na Franka podejrzliwie, czy sobie z nas nie żartuje. Widząc nasze niepewne miny, sięgnął do torby i podał nam lornetkę. Patrzcie! Rzeczywiście - na polance w promieniach słońca grzała się grupka kozic. Doskonale wkomponowały się w krajobraz i z oddalenia były prawie niewidoczne dla zwykłego

cepra.
Innym razem Franek zadziwił nas, kiedy niepodziewanie odszedł kilka metrów od szlaku i wypatrywał czegoś w trawie, pochylał się, coś układał. Nam polecił pozostać na ścieżce. Czekałyśmy cierpliwie ciekawe czego szukał.
Wyjaśnił nam, że sprawdza, czy szybko przyjdzie zima. Znajduje norki świstaków i zastawia je źdźbłami traw. Jeśli za kilka dni wejście do norki pozostanie zasłonięte, oznacza to, że świstaki już śpią i niebawem nadejdzie zima. Sprytne!

Po kilku godzinach marszu Franek ogłosił postój. Z plecaka wyjął kanapki, poczęstował nas. Nalał herbatę z termosu. Usiedliśmy na pięknej polanie i konsumowaliśmy w milczeniu. Ptaki pogwizdywały, świergotały wokół nas. Przemieszczały się z drzewa na drzewo i , jak mi się zdawało, obserwowały nas. Jak tu pięknie! – powiedziała Jasia. Jeszcze i te ptaki tak pięknie śpiewają…

Dobrze, że nie rozumiesz mowy ptaków – roześmiał się Franek. Myślę, że nie są one tak zachwycone naszą obecnością, jak my ich śpiewem. Na pewno wymyślają nam w ptasim języku i żądają opuszczenia ich terenu.
Posileni ruszyliśmy na dalszą wędrówkę. Jasia z Frankem szli przodem, gawędząc i wspominając szkolnych przyjaciół, nauczycieli, różne zdarzenia z czasów nauki. Ja zostałam nieco z tyłu. Idąc kontemplowałam wspaniały tatrzański krajobraz, wyraziste, oświetlone reflektorem słońca pasma górskie. Wdychałam zapach gór. Nie czułam zmęczenia, mimo kilkugodzinnego marszu po skalistym terenie, czasem mocno pod górkę.
Słońce obniżyło się mocno, kiedy dotarliśmy do doliny Jaworzynki. Wąska ścieżka prowadziła grzbietem góry, tuż nad dużym spadkiem. Patrzyłam w dół zachwycona malowniczością tej doliny. Zupełnie zapomniałam o lęku wysokości. Popołudniowe słońce wyostrzyło kolory, cienie i odcienie, podkreślało niezwykłą urodę tego miejsca. Miałam ochotę pozostać tam dłużej, ale Franek niestety musiał wracać. Obowiązki, spotkania – pora wracać do realu – opuszczamy krainę marzeń.
Odprowadził nas do centrum Zakopanego i tam się pożegnaliśmy.
Wieczorem, przy kolacji, wspomnałyśmy miniony dzień i układałyśmy plan na następne.
Jasia ma naturę skowronka. Już o świcie jest pełna energii i gotowa do działania. Wieczorem szybko robi się senna i wcześniej chodzi spać. Ja przeciwnie. Rano z trudem się budzę, natomiast wieczorem jestem do późna aktywna, w dobrej formie.
Na tym tle doszło między nami do małego spięcia. Jasia uważała, że góry są najpiękniejsze wcześnie rano i z domu należy wychodzić nie później niż o 7 rano. Dla mnie okazało się to trudne do zaakceptowania. Urlop to urlop. Żadnego rannego wstawania. Wyjście z domu najwcześniej o 9 rano. Ponieważ w tej kwestii nie doszłyśmy do porozumienia, umawiałyśmy się ok. 10 rano na szlaku.
W następnych dniach pogoda również dopisała. Wybrałyśmy się nad Morskie Oko. Przeszłyśmy wiele szlaków, odwiedziłysmy wiele pięknych dolin. Któregoś dnia, po kilku godzinach wędrówki, zanalazłyśmy się przy szlaku wiodącym na Giewont. Zobaczyłam ludzi wspinających się na szczyt i zapragnęłam też tam się dostać. Natychmiast! I tu Jasia powiedziała stanowcze nie. Nie teraz, jest za późno. Nie zdążymy wrócić przed zmrokiem. Rozemocjonowana przekonywałam, że nasz pobyt zbliża się do końca i nie będzie już na to czasu, więc muszę teraz. Nie. Jasia była stanowcza. Niechętnie ustąpiłam. Nie zdecydowałam się na samotną wspinaczkę…
Powrót z Zakopanego do Warszawy nie był już taki komfortowy. Pogoda wprawdzie nie zawiodła – był miły, ciepły dzień, ale na Zakopiance wlokłyśmy się w korku, a potem w następnym utkwiłyśmy w Krakowie. Rozmawiałyśmy niewiele. Myślami byłyśmy jeszcze w górach….
Minęło kilka lat. Z nostalgią wspominam tamte jesienne dni. A Giewontu do dziś nie zdobyłam….

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Luana, dodano 22.10.2011 17:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.